Nr. 213 Kraków, wtorek 6 sierpnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 5 sierpnia.

Równi wobec Boga.

Jeden z tygodników warszawskich zamieszcza w ostatnim numerze na podstawie spostrzeżeń, poczynionych w Warszawie, następujące uwagi:

„Znałem dawniej księdza na prowincyi, skądinąd bardzo dobrego człowieka, który miał niezmiernie silne poczucie różnic stanowych. Chłopów uważał za niższy gatunek ludzi i nie mógł tego znieść, aby w kościele zajmowali miejsca nie dla nich przeznaczone. W kazaniach swoich, które były bardzo osobliwą a samodzielną trawestacyą ewangelicznej nauki, głosił im: „Mówicie sobie, że wobec Boga wszyscy równi. Tak się to mówi — ale bo to tak jest?!“ (autentyczne). Ileż razy te słowa przychodzą mi na myśl, gdy patrzę, jakiego doznają traktowania ci, o których powiedziano: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie!“ We wszystkich tych poważnych okolicznościach życia, w których lud właśnie najusilniej do kościoła się garnie, najwięcej świętość pobożnych obrzędów ceni, najdotkliwiej daje mu się uczuć różnica jego społecznego, a więcej jeszcze materyalnego położenia. Potrzeby duchowe maluczkich załatwiane bywają pobieżnie, hurtownie, pośpiesznie, bez względów najmniejszych na powagę chwili. Nie mówię o chrztach, przy których światli i hygienę ceniący kapłani kolejno kilku dzieciom sól palcami w usta kładą, prędko przechodząc od jednego do drugiego i wymawiając jak najszybciej sakramentalne słowa. Bardzo często może się takie hurtowne załatwianie obrzędu do przenoszenia chorób z dziecka na dziecko przyczyniać, boć chore dzieci ludzie ubodzy najspieszniej ochrzcić pragną. A jednak umycie rąk między jednym chrztem a drugim byłoby dla księdza bardzo małą ofiarą. Najbardziej jednak razi bezceremonialne postępowanie księży przy skromnych i skąpo opłaconych pogrzebach. Kto choć raz miał sposobność iść przez ulice Warszawy za skromną trumienką, przez jednego tylko księdza poprzedzaną, za karawanem, za którym żadna nie ciągnie kareta, mógł się przekonać, jak pospiesznie wypełnia ksiądz swój obowiązek zawodowy, jak bardzo z czasem się liczy. Zawsze ta sama powtarza się historya. Ksiądz postępuje żwawo, nie oglądając się za siebie, karawan zdąża za nim pospiesznie, a stroskana rodzina pędzi wyciągniętym kłusem, by zwłok ukochanych z oczu nie stracić. Nadjeżdżają tramwaje, dorożki. Skromny, nieliczny kondukt ginie w ruchliwym tłumie. Ksiądz ucieka, nie pytając o nikogo, karawaniarze nie wiedzą, czy księdza gonić, czy na rodzinę czekać, a żałobny orszak przemyka się z trudnością wpośród pojazdów i przechodniów, rozprasza się, znowu skupia, brnąc po błocie i wszystkich sił dobywając, by nie dać się od najdroższych szczątków oddzielić.

„Ci, co z takim trudem księdza po Warszawie gonią, czasem na przestrzeni kilku wiorst, są to zwykle ludzie bólem złamani, wyczerpani bezsennemi nocami i płaczem, niekiedy ledwie nogi wloką za sobą, ale z tem nikt się nie liczy. Poprostu załatwia się, byle zbyć robotę licho płatną.

„Rozumiem to bardzo dobrze, że komu chodzi nie o sam obrząd, lecz o pompę kościelną, o ilość świateł, kwiatów, pochodni — musi za nią osobno zapłacić, a kto na to niema — zadowalniać się powinien zupełnie

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

60)

Drugim błyskiem gieniuszu było przywrócenie pracy czci, odkąd stanie się ona funkcyą publiczną, dumą, zdrowiem, radością, prawem życia. Wystarczy zreorganizować pracę, by zreorganizować całe społeczeństwo, dla którego stać się ona winna prawem obywatelskiem, życiową regułą. Nie chodziło tu jednak o pracę brutalnie narzucaną zwyciężonym, spodlonym najmitom, których się depcze i traktuje, jak stado zgłodniałych bydląt, — szło tu o pracę dobrowolnie przez każdego podejmowaną, rozdzielaną wedle natury i skłonności, wykonywaną w przeciągu bardzo niewielkiej liczby godzin niezbędnych, zmieniana ciągle wedle wyboru dobrowolnych robotników. Miasto, gmina, nie są od tej chwili niczem innem, jak tylko olbrzymim ulem, w którym niema próżniaków, w którym każdy obywatel oddaje swoją część wysiłków na rzecz pracy ogółu, potrzebnej państwu do istnienia. Popęd ku jedności, harmonii, zbliża mieszkańców, skupia ich i grupuje w pewne koła. Cały mechanizm w tem tkwi; w nieskończonym podziale pracy, w wolnym wyborze tejże dla robotnika, który wynajdzie sobie zawsze zajęcie najprzyjemniejsze, przestając być niewolnikiem jednego fachu, przenosząc się wedle upodobania z jednej grupy do drugiej, z jednego do drugiego rodzaju pracy. Nie będzie się zaś rewolucyonizować bynajmniej od razu całej ludzkości, rozpocznie się z małego, od wypróbowania systemu w jednej jakiejś gminie, liczącej tysiąc dusz, aby w ten sposób zdobyć żywy wzór; i sen oblecze się w ciało, stworzoną zostanie falanga, podstawa wielkiej armii ludzkości, zbuduje się falanster, dom wspólny. Na sam początek, by wyjść ze stanu aktualnej walki, nic nad to nie było prostszem, wystarczy odwołanie się do wszystkich ludzi dobrej woli, do wszystkich, których boli tyle dojmujących krzywd. Ci zostaną ziednoczeni i utworzą wielką asocyacyę kapitału, talentu i pracy. Powie się tym, którzy mają dziś pieniądz, tym, którzy mają ręce, tym, którzy mają mózg, aby się porozumieli i połączyli w jedno swe majątki. Wówczas produkować będą z energią i w obfitości pomnożonej w sto razy i wzbogacać się zyskami ile możności rozdzielanymi równo, aż do dnia, w którym kapitał, praca i talent utworzą jedno, w którym się staną wspólną ojcowizną wolnego społeczeństwa braci, gdzie wszystko będzie nakoniec dla wszystkich w urzeczywistnieniu harmonii powszechnej.

I każda stronica małej książeczki jaśniała ciepłym blaskiem tego słowa „Solidarność“, które stanowiło jej tytuł. Zwroty świeciły jak latarnie morskie. Ludzki

skromna dekoracyą. Jednakże to, o co właśnie biednym najwięcej chodzi, co ich najwięcej cenić uczą, czego im lekceważyć nie pozwolą; to, co jest zaspokojeniem ich duchowych potrzeb i religijnego uczucia, które w interesie ogółu podtrzymują w masach ci nawet, co go się sami pozbyli — niechaj im będzie udzielane bez lekceważenia, bez ujmy dla powagi chwili i poszanowania śmierci. Niech ksiądz, odprowadzający zwłoki na cmentarz, bez względu na to, czy przed cztero, czy jednokonnym karawanem idzie, zachowa się tak, by żałoby ludzkiej nie drażnić, nieszczęścia nie profanować. Niech nie występuje w roli pracowitego rzemieślnika, pobierającego zapłatę „od sztuki". Któż ma większy obowiązek uczucia religijne ludu szanować, jak ten, którego zadaniem jest budzić je i podtrzymywać?

„Wiemy, że wszelkie krytykowanie postępowania księży jest bardzo źle widziane i niebezpieczne; wiemy, że zawsze w niem ktoś dopatrzy się obrazy religii, choćby nawet o jej obronę chodziło; ale sądzimy, że obowiązkiem jest publicznie zwalczać wykroczenia, które publiczne zgorszenie wywołują".

Rządy Kaliniewicza.

Mościska, 4 sierpnia.

To, co obecnie dzieje się w naszym powiecie na korzyść kandydatury hr. Stadnickiego, przechodzi oczekiwania najgorszych pesymistów, przywykłych na wybory w Galicyi zapatrywać się, jako na szereg nadużyć i gwałtów. Jakich środków używa się przeciw chłopom opozycyjnym, niech świadczy następująca historya walki Kaliniewicza przeciw radykalnej gminie Radenice. Chłopi ruscy z Radenic, jednej z najludniejszych wiosek naszego powiatu, uświadomieni klasowo i politycznie, wskutek niesłychanego ucisku ekonomicznego i wiecznych zatargów z drapieżnym dworem hr. Stadnickiego z Krysowic, od lat delegują do wszelkich wyborów politycznych niezachwianych opozycyonistów, którzy jawnie głosują przeciw kandydatom komitetu centralnego, zwłaszcza od czasu, kiedy inteligentny i radykalny Dmytro Prystacki jako wójt wziął w swe ręce zarząd gminy. Przy zeszłorocznych prawyborach w Radenicach, przed wyborami do parlamentu, Kaliniewicz obsadził miejsca przy stole wyborczym żydowskim karczmarzem, gajowym, gumiennym i t. p. „narodowymi" żywiołami, które miały dopomódz do zwycięstwa „narodowego" kandydata. Prystacki poradził sobie jednak w prosty sposób. Schował on pieczątkę gminną do kieszeni i usiadłszy na urzędowych papierach i księgach wyborczych, oświadczył, że tak długo posiedzi sobie na spisie wyborców, aż Kaliniewicz i jego hyeny opuszczą miejsca przy stole wyborczym. Wobec stanowczości wójta i postawy chłopów, Kaliniewicz opróżnił trybunę, poczem Prystacki, jako przewodniczący komisyi, złożył komisyę i pousadawiał jej członków. Przeprowadzone pod kontrolą wójta prawybory, dały naturalnie radykalnych wyborców, którzy jawnie oddali głosy tow. Hankiewiczowi.

Objąwszy w styczniu b. r. w zastępstwie starosty polityczny zarząd powiatu, Kaliniewicz wydelegował do Radenic lustratora gminnego, który ku zmartwieniu Kaliniewicza skonstatował wzorowe prowadzenie ksiąg i kasowości.

Mimo to jednak Kaliniewicz zadenuncyował Prystackiego do prokuratoryi w Przemyślu, jako podejrzanego o sprzeniewierzenie w urzędzie i zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, popełnione przez to, że Prystacki, zgodnie z powszechną praktyką, na podstawie pisemnej, zupełnie formalnej i prawomocnej uchwały zwierzchności gminnej, na własny rachunek sprzedawał członkom gminy druki na paszporty bydlęce po 8 hal. za sztukę.

Po przeprowadzeniu śledztwa przez sąd mościski, zastanowiono śledztwo na wniosek znanego z surowości prokuratora Stebelskiego z powodu wszelkiego braku znamion czynu karygodnego.

Kaliniewicz nie dał jednak za wygraną. Na Prystackiego poszło świeże doniesienie o przekroczenie z § 502 u. k., od którego go również w I. instancyi uwolniono. Obecnie sprawa ta wentylowana jest przez trybunał apelacyjny w Przemyślu.

Równocześnie z denuncyacyami zasuspendował Kaliniewicz wójta w urzędowaniu i do dzisiaj urzędowania mu nie oddał, pomimo prawomocnego zastanowienia śledztwa.

Jak poprzednio donosiliśmy, Prystackiego wykreślił Kaliniewicz z listy wyborczej, gdy termin do reklamacyi minął.

W Hussakowie oświadczył wójt Dziurzyński wobec licznych świadków, że z rozkazu starostwa tylko on sam i prezes kahału Ehrenfreund muszą zostać wyborcami.

O całym szeregu dalszych nadużyć doniosę wkrótce.

Ruch wyborczy.

Potoczek — linoskoczek. Do p. Potoczka dotarła kultura europejska o tyle, że nauczyła go sztuk i łamańców akrobatycznych; jednakowoż na tyle jeszcze p. Potoczek się nie „ucywilizował", aby te łamańce wykonywać z gracyą klowna cyrkowego, niezgrabne skoki jego przypominają raczej taniec niedźwiedzia. W ostatnim numerze „Związku chłopskiego" ma p. Potoczek trudny orzech do zgryzienia: ma zająć stanowisko wobec wyborów. Znaczy to tyle dla Poto-

---

rozum był nieomylny, prawda absolutną, pewnik, udowodniony przez naukę, stawał się nieodwołalnym, wiecznym. Praca miała się stać uroczystością. Szczęście jednostki miało z czasem wyniknąć z szczęścia ogółu; nie będzie więcej zazdrości, nienawiści, skoro się znajdzie na ziemi dość miejsca dla szczęścia wszystkich. W machinie socyalnej należało pośredniczące koła znieść, jako bezużyteczne, a pochłaniające wiele energii; w ten sposób handel został potępiony, konsument miał odtąd do czynienia z samym tylko producentem. Jednym zamachem kosy, wszystkie pasożyty zostałyby ścięte, niezliczone egzystencye, wegetujące dzięki społecznemu zepsuciu, dzięki nieustannej wojnie, zabijającej ludzi. Ani wówczas armii, ani trybunałów ni więzień. Ponad wszystkiem zaś, pośród tej wielkiej jutrzenki świtającej nakoniec, sprawiedliwość pałała jak słońce, wyganiała precz nędzę, dając każdej istocie, która przychodzi na świat, prawo do życia, do chleba powszedniego, ziszczając każdemu tę sumę szczęścia, jaka mu się należy.

Łukasz przerwał czytanie — myślał. Cały wielki i heroiczny wiek dziewiętnasty roztaczał się przed nim, w swej ciągłej walce, w swem dzielnem i bolesnem dążeniu ku sprawiedliwości i prawdzie. Z końca w koniec wypełniał go nieodparty ruch demokratyczny, wznoszenie się ludu. Rewolucya przywiodła tylko burżuazyę do władzy, całego wieku potrzeba było jeszcze, by ewolucya dokonała się w zupełności, by cały lud wziął w niej udział. Nasionka jej kiełkowały w starej monarchicznej glebie, krajanej bez przerwy; od roku czterdziestegoósmego kwestya najemnictwa stanęła jasno, żądania robotników formułowały się coraz wyraźniej, wstrząsały posadami nowego rządu burżuazyjnego, który był warstwą posiadającą i który posiadanie samolubne, tyrańskie przepoiło z kolei zgnilizną. I teraz, na progu nowego stulecia, z chwilą, kiedy wzrastające parcie ludu zmiecie starą budowlę socyalną, reorganizacya pracy stałby się mogła fundamentem przyszłego społeczeństwa, którego istnienia warunkiem byćby musiał sprawiedliwy podział bogactw. Cały nowy etap, konieczny i blizki w tem się zawierał. Kiedy świat starożytny przeszedł do niewolnictwa do pracy najemnej, gwałtowna kryzys, która zniszczyła państw tyle, nie była niczem w porównaniu z straszliwą kryzys obecną, która od lat stu wstrząsała narodami i pustoszyła je, tą kryzys najemnictwa, przechodzącego ewolucyę, przeobrażającego się, stającego się czemś innem. I z tej to innej rzeczy począć się miało szczęśliwe i braterskie państwo jutra.

Łukasz położył zwolna książkę i zgasił światło. Czytanie ukołysało go, czuł, że wraca mu spokojna, odradzająca senność. Wzburzenie jego miało swe źródło w naglących pytaniach, w okrzykach trwogi, nadlatujących z mroków, na które musiał w sobie znaleźć odpowiedź. Wołania te jednak przestały obecnie brzmieć, jak gdyby wydziedziczeni, z których ust wylatywały, pewni, że ich już słyszano, odzyskali cierpliwość. Ziarno było rzucone, żniwo przyjdzie. Mała książeczka odżyła w rękach apostoła i bohatera, teraz wypełni się misya w godzinie naznaczonej przez ewolucyę. Gorączka opuściła zupełnie Łukasza, nie zadawał sobie już więcej trwożnych pytań, chociaż rozwiązanie problemu, jaki sobie postawił, zostało jakby w zawieszeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czka, co zapalenie Panu Bogu świeczki, a wszystkim dyabłom przynajmniej po ogarku. A więc beszta stańczyków za to, że chcą gmin zbiorowych, i rzuca hasło: „Precz z kandydatami, którzyby chcieli gmin zbiorowych!“ Występuje również przeciw komitetowi centralnemu i przeciwko Kramarczykowi i innym włościanom, którzy weszli do komitetu centralnego. A zaraz w następnym artykule napada na socyalistów i na ludowców, wychwala Stojałowskiego, listę kandydatów stronnictwa ludowego podaje jako listę socyalistów, woła, żeby chłopi wybierali tylko chłopów, albo „szlachcica ze zacnej rodziny“, nie „przybłędów“ i t. d. Ten galimatyas — oto program wyborczy p. Potoczka.

Z Nowego Targu donoszą nam: Starostwo nowotarskie wraz z burmistrzem Halikowskim popiera ponownie fizyka powiatowego Bednarskiego. Ze strony ludowców kandyduje, jak wiadomo, Józef Rekucki. Również narzuca się na kandydata lekarz z Zakopanego, dr Chramiec, który za pośrednictwem usłużnych dziennikarzy zamawia w prasie krajowej wstrętne kupieckie reklamy dla swego zakładu. Chramca popiera hr. Zamoyski wraz z Stanisławem Ostaszewskim, inspektorem podatkowym, który całymi dniami agituje za Chramcem. Krążą tu pogłoski, iż Ostaszewskiego popycha głównie do agitacyi za Chramcem pewna, uczyniona przez tegoż obietnica „dyskretnej natury“.

Dnia 5 bm. w tutejszej radzie powiatowej odbyło się ściśle poufne zebranie wójtów, zwołane przez stańczykowskich macherów.

O kandydaturze Chramca lub Bednarskiego górale nie chcą ani słyszeć.

Prezes komitetu centralnego. „Kuryer lwowski“ zamieszcza następującą charakterystykę ks. Andrzeja Lubomirskiego, prezesa komitetu centralnego:

„Od dłuższego czasu reklamowano księcia Andrzeja Lubomirskiego, jako przyszłego patrona przemysłu galicyjskiego. Mówiono, że pod jego egidą ma powstać jakaś liga przemysłowa, rozgałęziona na cały kraj, zaopatrzona w fundusze i t. d. Głoszono, że ks. Lubomirski wybitnie się różni od ogółu magnateryi galicyjskiej, że ma szlachetniejsze popędy i pomysły oryginalne, wkładano mu w usta demokratyczne hasła. Reklama robiła swoje, wszyscy gotowi byli uwierzyć, że to jakiś „nowy człowiek“. Na niedowiarków patrzono z ukosa, gdy przepowiadali, że cała ta reklama jest zręcznym manewrem kliki, zmierzającym do zdobycia popularności dla przywódcy.

Niedługo trzeba było czekać, a pokazało się, że „niewierni“ mieli słuszność. Przemysłem ks. Lubomirskiego są wybory do Sejmu kraj., ligą przemysłową jest centralny komitet dla „rozbojów wyborczych“, agencyami powiatowemi komitety marszałkowskie, a celem zabiegów jest ratowanie rządów kliki kosztem wolności wyborczej, kosztem praw ludu.

Przemysłem tym zajmuje się ks. Lubomirski z całą pasyą. Na walne zgromadzenia pozwolił użyć sali obrazów muzeum narodowego im. Ossolińskich — nawet nie zwykłej sali posiedzeń — a centralne biuro komitetu do handlu sumieniami i prawami obywatelskiemi chciał także urządzić w narodowym zakładzie. Tego zapału książęcego do profanowania zakładu narodowego było już nawet p. Merunowiczowi za wiele, więc choć z trudnością zdołał wyperswadować ks. Lubomirskiemu tę ofiarność. Aby jednak umożliwić patronowi szacherek wyborczych gorliwe współpracownictwo, wynajęto na biuro lokal przy ul. Ossolińskich, a więc tuż naprzeciw mieszkania ks. Lubomirskiego.

„Nowość“, wprowadzona przez księcia-prezesa do centr. komitetu „dla rozbojów wyborczych“, polega na tem, że jeszcze cyniczniej niż dawniej zwodzi się opinię publiczną przy zakładaniu powiatowych „komitetów“, czyli używając przemysłowych wyrażeń — agencyj wyborczych. Mamy dowody, że „komitety“ owe tworzono przy zamkniętych drzwiach (Krosno), w największej tajemnicy przed ludnością.

Poza tem, jako sprytny przemysłowiec, nie waha się ks. Lubomirski nadużywać lokalów rad powiatowych na biura agitacyjne, a urzędników rad za bezpłatnych agitatorów. Że wobec tego papier i przyrządy do wybijania zaproszeń, okólników itp. będące własnością rad powiatowych, używane bywają bezpłatnie, to więcej niż prawdopodobne.

To nadużywanie lokalów i urzędników rad powiatowych do agitacyi partyjnej, na rzecz kliki, jest jednem z najjaskrawszych nadużyć wyborczych ks. Lubomirskiego i tow. A jeśli ktoś odmiennego jest zdania, to jak nazwie wprowadzanie nieświadomej rzeczy ludności w błąd, że komitety marszałkowskie z siedzibą w radzie powiatowej, mają jakiś urzędowy charakter? Czemże jest bezpłatne używanie lokalów urzędowych, opłacanych przez ogół ludności na cele agitacyjne jednej partyi? Jak nazwać zatrudnianie urzędników, płatnych przez ogół ludności do bezpłatnej roboty agitacyjnej wyborczej na rzecz kliki marszałkowskiej, z niewątpliwą szkodą dla toku spraw urzędowych? Faktem jest, że w Krośnie w dniu zawiązywania komitetu marszałkowskiego musiała kobieta od Dukli przybyła, czekać parę godzin, aż się spiskowcy naradzili. Faktem jest, że urzędnicy rady powiatowej np. w Krośnie trudnią się sporządzaniem i ekspedycyą pism wyborczych kliki, a niewątpliwie tak samo jest i gdzieindziej.

Oto jest przemysłowość ks. Lubomirskiego. Służalcy kliki głoszą, że niechętnie przyjął godność prezesa komitetu dla szacherek wyborczych. Śmieszna i nieprawdziwa gadanina Książę z zapałem przewodzi tej całej robocie. Takie świadectwo wystawia mu p. Merunowicz, który rozpowiada, że jeszcze żaden „prezes“ tak gorliwie nie pracował

O cześć wam książęta!“

Kandydat z placem. Ma Klemens Junosza swoją „Wdowę z placem“, to mają wyborcy powiatu stanisławowskiego swego „kandydata z placem“. Na imię mu Teodor, czyli po słowiańsku Bogudar, a na nazwisko Rubczak. Był szewcem, ale rzucił szydło do chlewu i stał się handlarzem nierogacizny. Wprawdzie może on o sobie powiedzieć za swoim pierwowzorem z „Barona cygańskiego“: „Czytać, pisać, to rzeez trudna, a przytem trochę nudna“ — ale mimo to ma kupę banknotów, dużo wolnych, niezabudowanych placów, a co najważniejszą, z twarzy jest zupełnie podobny do hr. Kazimierza Badeniego.

To też już wcześnie obudziła się w nim ambicya. Jeszcze w r. 1891 kandydował on z kuryi miejskiej do parlamentu, przy tej okazyi wygłosił wiekopomną mowę polityczną, godną Zagłoby. Oczywiście, że kandydował na program „narodowy“. Cała ta kandydatura zostawiła tylko nieżyt kiszek, katar żołądkowy i koci kwik pod wpływem zarzniętych tuzinami wieprzów i wypitych licznych hektolitrów piwa. Ale był to chrzest narodowej pracy dla naszego kandydata. Wstąpił on do narodowo-patryotycznej „Gwiazdy“ i tu działał dalej w duchu programu, rozwiniętego z desek sali „Sedelmajerowskiej“ w r. 1891. Został wydziałowym, a nawet zastępcą prezesa, a od czasu do czasu pojawiały się w „Kuryerze stanisławowskim“ podziękowania dla p. Rubczaka za bezpłatne odstąpienie placu przy ul. Kilińskiego na budowę gmachu „Gwiazdy“. Ale w miarę, jak podziękowania się mnożyły, chęć p. Rubczaka rzedła. Jako kandydat na godności, potrzebował on placu, jako wędki dla kołtunów, jak wdowa potrzebuje placu, jako przynęty dla konkurentów.

P. Rubczak zapewne kombinował, że skoro aureola „Gwiazdy“ zrobiła jej prezesa Stwiertnię posłem do parlamentu, to aureola darowanego placu zrobi wiceprezesa „Gwiazdy“ posłem do sejmu.

Ale oto stała się rzecz niespodziana Komitet przedwyborczy moskalofilski przekonał wiceprezesa patryotycznej „Gwiazdy“, że lepiej jest dać plac pod budowę „Narodnego Domu“, a moskalofilski komitet pozwoli mu kandydować na podstawie placowego programu z kuryi IV. Stało się więc, że p. Rubczak w komitecie moskalofilskim otrzymał godność kasyera i kandydata z IV kuryi. P. Rubczak, zatem zamiast zwyczajem swoim „animaliom krew położyć“, będzie kandydatem z placem.

Kandydatury. Z Mościsk otrzymuje „Gazeta narodowa“ wiadomość, że Stanisław hr. Stadnicki, dotychczasowy poseł z mościskiej kuryi wiejskiej, kandydować będzie obecnie z większej własności, a w jego miejsce kandydatem komitetu centralnego z kuryi wiejskiej jest ks. Michał Zukliński z Sądowej Wiszni.

W kuryi wiejskiej wyłoniły się następujące kandydatury: Kałusz: dr. Wurst (komitet centralny) i dr. Kos, ruski radykał; Husiatyn: hr. Adam Gołuchowski, dotychczasowy poseł i dr. Eugeniusz Lewicki, ruski narodowiec; Trembowla: hr. Jerzy Baworowski i ksiądz Gromnicki, ruski ugodowiec; Żydaczów: Stanisław Pawlikowski

(komitet centr.) i ks. Dawydiak moskalofil.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. Robotnicy malarscy uzyskali po krótkiej tylko walce w przeszłym miesiącu wielkie zwycięstwo ekonomiczne. Bojkot przeciwko malarzowi pokoi Hakerowi trwał zaledwie dwa dni; dzięki temu, że malarze mają już organizacyę, utrzymywano przez te dwa dni dwóch najbiedniejszych robotników, a p. Häker, chcąc niechcąc, siłą faktów zmuszony, musiał się poddać i podpisał umowę, wedle której czas pracy u niego, zamiast jak dotychczas od 6 rano do 8 wieczór, trwać ma tylko od 7 rano do 7 wieczór, z jednogodzinną przerwą obiadową. Po uzyskanem zwycięstwie nad jednym majstrem, robotnicy pracujący u innych majstrów, postawili im te same żądania. Reszta majstrów nie chciała wywołać bojkotu, względnie strejku, lecz podpisała równobrzmiącą ugodę, wedle której czas pracy we wszystkich pracowniach i na wszystkich budowach trwać ma od 7 do 7 z jednogodzinną przerwą obiadową, której pierwej wcale nie było. Równocześnie zapowiedziano majstrom już teraz, że na przyszły rok robotnicy domagać się będą dalszego skrócenia czasu pracy o jedną godzinę, tj. do 6 wieczór.

Organizacya malarzy, lakierników itd., mimo, że nie obejmuje jeszcze wszystkich w zawodzie tym pracujących, wydała tedy już pierwsze, wcale korzystne owoce.

W ubiegły piątek wieczorem odbyło się pod przewodnictwem tow. Grzywaka bardzo liczne zgromadzenie dorożkarzy. O znaczeniu organizacyi zawodowej referował tow. Nacher. Tow. Grzywak chciał przedłożyć dotychczasowe rachunki i książeczkę kasy oszczędności, na której złożone są pieniądze, ale wobec znanej i gorliwej uczciwości tow. Grzywaka, sprawę tę usunięto z porządku dziennego. W dalszym ciągu dyskutowano nad wadami i brakami regulaminu dorożkarskiego i uchwalono podjąć wszelkie kroki, celem usunięcia tychże. Zgromadzenie zakończyło się o godz. 11 w nocy.

W sobotę przed południem odbyło się w lokalu stow. „Braterstwo“ liczne poufne zebranie tapicerów. Przewodniczył tow. Sales, o znaczeniu organizacyi zawodowej i solidarności robotniczej referował tow. Nacher.

W sobotę po południu, we własnym lokalu stowarzyszenia zawodowego, odbyło się nadzwyczajnie liczne poufne zebranie żydowskich krawców i krawczyń. O położeniu krawców i krawczyń, oraz strejku, który wkrótce w mieście naszem się rozpocznie, referował tow. Menkes. Po dyskusyi, w której zabierali głos. tow. Hopfinger i Schwarz, uchwalono zwołać jeszcze kilka poufnych zebrań i jedno wielkie publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: Położenie krawców i krawczyń — sprawa strejku.

Z organizacyi partyjnej w Przemyślu. W myśl § 2. uchwalonego na ostatnim kongresie partyjnym statutu organizacyjnego odbyło się w Przemyślu w poniedziałek 29 lipca b. r. poufne zgromadzenie partyjne, celem wyboru miejscowego komitetu partyjnego. Przewodniczył tow. Kurasiewicz. Tow. Żołnierz przedstawił listę mężów zaufania, zaproponowanych przez poszczególne grupy organizacyjne. Po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos tow. Schiffler, dr. Mantel, Bobrowski, Fast, Szczepański i inni, zostali wybrani do miejscowego komitetu partyjnego tow. Schiffler, Żołnierz, dr. Mantel, Fast, Oremus, Bobrowski, Blacharski, Sigman, Siegel, Kurasiewicz i Oesterreicher.

Wyzysk w fabrykach zapałek. Walne zgromadzenie skartelowanych fabrykantów zapałek, które się odbyło przeszłego poniedziałku, ukarało p. Mendla Adelsberga (a nie, jak przez pomyłkę podaliśmy, Landesberga) grzywną 200 koron za to, że przyjął robotnika Silbermana bez poprzedniego zezwolenia wyzyskiwacza Mojżesza Lipschütza.

Robotnicy już w najbliższym czasie tych panów nauczą, że oni żyją z pracy i krwi robotników i że mimo całej nędzy, na jaką robotnicy ci skazani są, potrafią sobie wywalczyć wolność organizowania się i własnych przekonań politycznych.

Brak pracy na Górnym Śląsku. W fabryce wagonów w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku 100 robotników, po większej części stolarzy i malarzy, zażądało papierów i opuściło pracę. Zarobek z powodu braku pracy w ostatnim czasie tak się obniżył, że robotnicy pracę musieli opuścić, aby jej poszukać gdzieindziej.

Z sali sądowej.

Sędzia oskarżony o przekroczenie z § 312 u. k. Przed kilku tygodniami doniósł „Naprzód“ o aferze sędziego samoistnego Topolnickiego z Halicza, który swemu przełożonemu naczelnikowi sądu powiatowego w Haliczu, p. Eiseltowi, wymierzył policzek, gdy ten wszedł do jego biura, aby się z nim w jakiejś sprawie porozumieć.

Z tego powodu sędzia Topolnicki oskarżony został o przekroczenie z § 312 uk., został jednak od oskarżenia uwolniony, ponieważ sąd pierwszej instancyi przyjął, że oskarżony w czasie krytycznym działał w chwilowym obłędzie.

Od wyroku tego wniósł prokurator odwołanie, skutkiem czego odbyła się dnia 2 bm. rozprawa apelacyjna przed sądem obwodowym w Stanisławowie.

Sąd apelacyjny potwierdził wyrok I instancyi z motywów przez pierwszego sędziego naprowadzonych. P. Topolnicki został z urzędowania usunięty. Prawdopodobnie do służby już nie wróci.

Sędzia Pragłowski oskarżony o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Ponieważ adjunkt Pragłowski ze Stanisławowa przeciw aktowi oskarżenia nie wniósł sprzeciwu, przeto rozprawa przed delegowanym przez wyższy sąd krajowy trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie odbędzie się z początkiem września br. Pragłowskiego bronić będzie adwokat dr. Grek.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 sierpnia. 1806. Franciszek II. składa koronę cesarza niemieckiego. — 1870. Bitwa pod Wörth. — 1893. Międzynarodowy kongres w Zurychu. — 1900. Rosyanie wkraczają do Mandżuryi.

Dziś teatr zamknięty.

Jak odróżnić osobę urzędową? W tych dniach spensyonowany został w Stanisławowie po 30-letniej służbie profesor gimnazyalny p. Andrzej Makowski. Ostatnie tygodnie służby zatruło mu oskarżenie, wniesione przeciw niemu przez prokuratoryę stanisławowską o przekroczenie z § 312 u. k. popełnione na osobie woźnego sądowego.

Sprawa miała się tak: Przed kilku miesiącami zastrzelił się w Stanisławowie rachmistrz miejski Mieczysław Borawski. Jakiś wierzyciel uzyskał przeciw jego masie spadkowej zezwolenie egzekucyi przez zajęcie książeczek wkładkowych, do zmarłego wrzekomo należących, a będących wrzekomo w przechowaniu u p. Makowskiego, którego śp. Borawski był szwagrem.

Pewnego dnia zjawił się w mieszkaniu p. Makowskiego jakiś człowiek, nie mając na sobie ani czapki urzędowej, ani uniformu, a jako legitymacyę jedynie roczną kartę kolejową i przedstawiając się, jako woźny, zażądał wydania książeczek. P. Makowski, uważając woźnego za rzezimieszka, nie chciał żądaniu temu zadość uczynić, lecz groził mu, że go każe związać. Na tej podstawie oskarżony został o przekroczenie z § 312 u. k. Rozprawa została dwukrotnie odroczona, poczem prokurator oskarżenie cofnął, ponieważ oskarżony nie widział na woźnym tych zewnętrznych cech, które mogłyby posłużyć za podstawę do uznawania go za osobę urzędową.

My ze swojej strony zapatrywanie to p. prokuratora w zupełności aprobujemy i zwracamy na nie uwagę naszych czytelników, a w szczególności towarzyszów partyjnych, nagabywanych często przez osoby, chcące uchodzić za osoby urzędowe, a nie noszące tych zewnętrznych cech, które na to wskazują.

Ostatnie zasądzenie w czasie kampanii wyborczej tow. Daszyńskiego za przekroczenie z § 312 u. k., nastąpiło w wypadku zupełnie analogicznym z wypadkiem p. Makowskiego. Na wypadek ten i na opinię p. prokuratora stanisławowskiego nie omieszkamy przy najbliższej sposobności się powołać.

P. Antoni Popławski, redaktor „Wieku nowego“ we Lwowie, uprasza nas o zaznaczenie, że nie ma on nic wspólnego z p. Janem Popławskim, redaktorem „Wieku XX.“, z którym różni się w przekonaniach.

Zgromadzenie polskie w Wiedniu. Donoszą nam z Wiednia: W niedzielę dnia 28 lipca b. r. odbyło się tutaj w sali Diamanda polskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z kongresu polskiej partyi socyalno-demokratycznej, odbytego we Lwowie; 2) Zdrada

ks. Stojałowskiego. Zagaił i przewodniczył tow. Terakowski i tow. Matyskiewicz, sekretarzował tow. Ulokowski. Referent tow. Słowik omówił znaczenie kongresu i jego uchwał.

Sprawę podatku partyjnego polecono komitetowi miejscowemu do załatwienia, poczem tow. Rydel, postawił następującą, przyjętą oklaskami, rezolucyę:

Zgromadzeni w dniu 28 lipca 1901 r. polscy robotnicy w Wiedniu zgadzają się na wszystkie powzięte uchwały kongresu polskiej partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie w dniach 29—30 czerwca 1901 r., oraz uchwalają wytężyć wszystkie siły w kierunku poparcia prasy partyjnej.

Tow. Słowik omówił następnie zdradę, popełnioną przez ks. Stojałowskiego, piętnując dosadnie wśród oklasków postępowanie oszusta politycznego. Usiłował bronić Stojałowskiego niejaki Negrini, który łamaną polszczyzną plótł takie nonsensy, iż zebrani nie chcieli go słuchać.

Przemawiali następnie tow. Bachowski, Waniak i ponownie tow. Słowik, wykazując na przykładach szalbiercze postępowanie Stojałowskiego, poczem tow. Wójtowicz postawił następującą rezolucyę:

Zgromadzeni wyrażają głęboką pogardę ks. Stojałowskiemu za jego nikczemną zdradę, popełnioną na ludzie galicyjskim, przez wstąpienie do Koła polskiego.

Rezolucye obydwie przyjęto wśród burzy oklasków, poczem przewodniczący tow. Terakowski zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Z kraju hakatyzmu. O rewizyi, którą odbyły władze pruskie u redaktora „Gazety Toruńskiej“ p. Brejskiego (o czem donosiliśmy przed paru dniami) podaje ów dziennik bliższe wiadomości, świadczące o tem, iż za przykładem moskiewskich żandarmów ośmielają się funkcyonaryusze pruscy dokonywać rewizyi nawet w nieobecności osoby, u której została ona nakazaną. Oto co pisze „Gazeta Toruńska“:

„Nie mało zdziwił się redaktor p. Jan Brejski, kiedy wróciwszy w środę popołudniu do domu, znalazł drzwi do swojej pracowni otwarte, a zdziwił się jeszcze więcej, spostrzegłszy, że ktoś otworzył szafki, od których klucze właściciel miał w kieszeni, oraz poprzerzucał papiery w biurku i na biurku, na półkach itd. Dopiero przybyły w chwilę później współpracownik redakcyjny p. Domański objaśnił p. Brejskiego, że dwaj panowie, wrzekomo ze sądu, szukali rękopisu korespondencyi, omawiającej sprawę gimnazyastów, podejrzanych o udział w tajnem stowarzyszeniu. Z powodu tej korespondencyi wytoczono odpowiedzialnemu redaktorowi p. Fr. Wojciechowskiemu proces o obrazę stanu sędziowskiego. Ponieważ wszelkie rękopisy redakcya zaraz po użyciu pali, przeto nie znaleziono, czego szukano, ani na stole, ani na pułkach. Komisya śledcza nie dała przecież za wygranę, bo zauważono kilka skrytek zamkniętych. Sprowadzono więc ślusarczyka i kazano mu otwierać zamki. Dobrano się nawet do skrytki, w której p. Brejski, obok innych pamiątek, przechowuje listy prywatne. Czy i co zabrano nie wiemy, ponieważ p. D., widząc, co się dzieje, wyszedł na miasto, aby poszukać p. Brejskiego. Tyle tylko pewna, że nie zabrano papierów, któreby kogokolwiek skompromitować mogły, ponieważ takie papiery nie istniały“.

Klerykalny wyzyskiwacz. Jak donoszą do „Pracy“ bytomskiej, we fabrykach hrabiego Ballestrema, prezydenta parlamentu i głównego przewodnika klerykalnego „Centrum“ niemieckiego, strasznie źle obchodzą się z robotnikami i zarobki urywają, gdzie tylko mogą, a jak się tylko który odezwie, to zaraz z pracy wyrzucają, a na miejsca sprowadzają potulnych robotników z Galicyi. Stereotypowa odpowiedź na zażalenie, nawet starym robotnikom, którzy 20 i 30 lat u p. hrabiego pracują, jest: „Skoro wam się nie podoba, to idźcie sobie dokąd chcecie“.

Zasuspendowano w Berlinie 2 urzędników, podejrzanych o przyczynienie się do przedwczesnego ogłoszenia projektu nowej taryfy cłowej. Urzędnicy ci nie należą do etatu ministerstwa spraw zagranicznych. Mówią, że sekretarz stanu Posadowsky miał się wyrazić: Oni niedługo ogłoszą jeszcze cały plan mobilizacyi armii.

Brandes otrzymać ma profesurę. Nowy gabinet duński, który, jak wiadomo, składa się z członków lewicy, zamierza ofiarować katedrę profesora literatury Jerzemu Brandesowi, który za dotychczasowych rządów konserwatywnych trzymany był na uboczu, jako człowiek wybitnie postępowy.

Podpory społeczeństwa. Od czasu do czasu wychodzą na światło dzienne skandaliczne afery, których bohaterami są zawsze członkowie wysokiej arystokracyi rodowej i pieniężnej, tej „najmoralniejszej i najpobożniejszej“ klasy w społeczeństwie.

Nowa taka afera, przypominająca żywo berliński „klub poczciwców“, wzbudza obecnie powszechną sensacyę w Paryżu. Mianowicie odkrytą została przypadkowo elegancka szajka oszustów wyścigowych i karcianych, należących do „śmietanki“ towarzystwa, którzy rzemiosło swe uprawiali w Paryżu, w Belgii, lub w najelegantszych miejscach kąpielowych w Scheveningen, Ostendzie i t. d. Oszustów tych wykryto dnia 22 maja br. przy sposobności wyścigów w Colombes. Szajka ta podsuwała do wyścigów konie z fałszywemi legitymacyami i wprowadzając w błąd publiczność, obskubywała ją przy totalizatorze. Stwierdzono również, że w jednym biegu trzylatków pod firmą kiepskiego trzylatka, „Colimaçon“ puszczono dobrego i znacznie starszego konia, który zdobył pierwszą nagrodę. Nie gorzej powodziło im się z szulerką fałszywymi kartami, gdyż niektóre wygrane członków tej bandy wynosiły po kilkadziesiąt tysięcy franków.

Stwierdzono dalej, iż założycielem owej arystokratycznej szajki oszustów. jest niejaki Hereboudt, Belgijczyk, mile widziany w salonach wielkopańskich. Władzom francuskim udało się powoli wykryć całe towarzystwo, pozostające pod komendą Hereboudta. Są to znani eleganccy panicze, widywani na premierach i rozbijający się po pierwszorzędnych restauracyach. Wielu z nich jest cudzoziemcami. Jeden z nich nazywa się hrabia L., inny baron C., inny znowu książę M. Wielu przybierało sobie fałszywe tytuły książąt i hrabiów. Niektórzy popisywali się tytułami, uzyskanemi wrzekomo od króla... Menelika. W towarzystwie tem znajduje się także pewien polski panicz, niejaki K. Przy rewizyi przeprowadzonej u tych panów przez władze francuskie znaleziono mnóstwo kart do fałszywej gry, specyalnie spreparowanych dla oszukiwania partnerów. U sędziego śledczego zgłosiło się już mnóstwo książąt i hrabiów, oszukanych na wysokie sumy, przez swych kolegów.

Znamiennem jest, że burżuazyjna prasa paryska ze względu na stosunki towarzyskie tych panów podaje dyskretnie tylko pierwsze litery ich nazwisk.

Zjazd jezuitów w Loyoli. „Temps“ donosi, iż dnia 31 z. m., jako w rocznicę zgonu Ignacego Loyoli odbył się w rodzinnem miejscu tego założyciela zakonu jezuitów, w Loyoli, w baskijskiej prowincyi Guipuzcoa, wielki zjazd jezuitów. Oprócz jezuitów hiszpańskich przybyła też znaczna ich liczba z Francyi. Ogółem tych czarnych postaci zebrało się 300 sztuk. Jezuici francuscy zapewniali w rozmowach, iż mimo, że nie zamierzają prosić o autoryzacyę, utrzymają swoje olbrzymie dobra w ten sposób, iż wszystkie zostały już przepisane na różnych księży, zwłaszcza byłych jezuitów. Jezuici francuscy zamierzają przenieść się do Włoch, Szwajcaryi i Hiszpanii (?).

O zaległy żołd. Prawie równocześnie, gdy parlament angielski uchwalił lordowi Robertsowi dać w podarunku 100.000 funtów szterlingów, kilkudziesięciu żołnierzy tych wojsk angielskich, które powróciły z południowej Afryki wysłało następującą depeszę do króla Edwarda:

„My, podpisani podoficerowie i szeregowcy armii w. k. mości, pragniemy zawiadomić w. k. mość o niedostatecznym sposobie wypłacania nam żołdu. Otrzymaliśmy nakaz stawienia się przed w. k. mością dla odebrania medalów. Zapewniamy w. k. mość o naszej niewzruszonej wierności i oświadczamy z dumą, że gotowiśmy zawsze do walki, jeżeli to będzie potrzebne, ale odmawiamy stanowczo stawienia się przed w. k. mością po to, aby odebrać 5 szylingów w srebrze pod postacią medalu. Nie chcemy, aby raczono nas na uroczystej uczcie przysmakami i szampanem, gdy nasze dzieci i żony cierpią głód dla braku tych pieniędzy, któreśmy zasłużyli na polu walki o koronę i państwo. Prosimy w. k. mość zwrócić na to uwagę, że są pomiędzy nami starzy słudzy wasi i waszej dostojnej matki i każdy z nas ma za sobą długie lata służby. Uczyniliśmy ten krok z ciężkiem sercem, pod naciskiem konieczności Wiemy, że czeka nas sąd wojenny, ale skłonił nas do tego kroku skandaliczny sposób, w jaki postępuje z nami ministerstwo wojny“.

Kobiety i dzieci burskie w obozach angielskich. Mimo ścisłej kontroli nad listami, jaką zaprowadzili Anglicy w połu-

dniowej Afryce, przedostają się do prasy zagranicznej różne niepożądane dla nich wiadomości, zwłaszcza dotyczące położenia rodzin burskich, internowanych w obozach angielskich. Obecnie np. drukują pisma francuskie wiadomości, pochodzące z podobnego obozu w Irenie, który ma być jednym z „najlepiej“ urządzonych. Mimo, iż w tamtych stronach teraz sroży się zima i termometr spada w nocy do 2 stopni poniżej zera, muszą internowane kobiety i dzieci mieszkać w płóciennych namiotach, rozłożonych na wzgórzu, wystawionem na wiatry. Brak im pościeli, brak ciepłej odzieży, gdyż dotychczasowa zamieniła się formalnie w łachmany. Do tych udręczeń dodać należy pożywienie niesłychanie liche i brudne. Dla małych dzieci Anglicy przeznaczają tylko mąkę, starsi także przeważnie tym produktem żywić się muszą. Mięso, nader skąpo udzielane, jest najczęściej tak zepsute, iż do jedzenia zupełnie się nie nadaje. Cukier dostarczano raz, zwalany krwią. Widocznie, służył worek przedtem za posłanie dla rannych. Przy takich niewygodach i takim trybie życia, nie dziw, iż szczególnie pomiędzy dziećmi panuje straszna śmiertelność, tembardziej, że zagnieździła się tam epidemia szkarlatyny. Dużo dzieci ginie też od chorób żołądkowych. Internowane kobiety wysłały w końcu czerwca skargę do konsulów europejskich w Pretoryi, prosząc o jakąś pomoc. Konsulowie wystosowali pismo do Kitchenera, oczywiście, bez skutku. To też skończyło się na tem, iż rodziny konsulów na własną rękę zbierać poczęły pieniądze, by zakupić przynajmniej cieplejszą odzież, zwłaszcza dziecinną.

Wyspa magnetyczna. „Prometheus, czasopismo niemieckie, poświęcone sprawom przyrodniczym, podaje następujące ciekawe szczegóły o wyspie Bornholm na morzu bałtyckiem.

Fantastyczne podania o górach magnetycznych nie są pozbawione pewnej faktycznej podstawy. Marynarze, żeglujący po morzu bałtyckiem, zauważyli już oddawna, że w pobliżu wyspy Bornholm dają się zauważyć zaburzenia igły magnetycznej do tego stopnia, że nie można się było za pomocą niej oryentować. Myślano zrazu, że wyspa jest na mapie niedokładnie oznaczoną. W czasie mgły lub niepogody wydarzało się też wiele katastrof.

Po długich badaniach skonstatowano wreszcie, że przyczyną tych zaburzeń jest magnetyzm samej wyspy, zbudowanej z granitu i magnetytu. Siła magnetyczna wyspy Bornholm jest tak wielką, że wywiera wpływ na kompasy już z odległości 5—6 mil wokoło. Wyspa działa przytem jako biegun południowy magnesu i przesuwa biegun północny igiełki magnetycznej o kilka stopni ku sobie. Siła magnetyczna wyspy wynosi 2 i pół proc. magnetyzmu ziemskiego, a tam, gdzie jest największą, nawet i 7 proc.

Dokładne zbadanie tego zjawiska przyczyniło się do zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków na morzu bałtyckiem.

Ofiary morza. Według ogłoszonych świeżo przez biuro „Veritas“ list statystycznych, w miesiącu czerwcu zatonęło 46 okrętów. Prócz tego 350 odniosło mniejsze lub większe uszkodzenia.

Samobójstwo jednorocznego ochotnika. Adam Tarnawski, jednoroczny ochotnik, odbywający służbę wojskową przy 1 kompanii 13 pułku piechoty, popełnił w niedzielę po południu zamach samobójczy w ten sposób, że strzelił do siebie z rewolweru. Kula przebiła siódme żebro i rozpruła nieszczęśliwemu wnętrzności. Na odgłos strzału zbiegli się żołnierze i zastali Tarnawskiego na ziemi, zbroczonego krwią.

Samobójcę odwieziono do szpitala wojskowego. Lekarze uważają stan jego za beznadziejny.

O strasznej zbrodni w Chrzanowie, popełnionej dnia 3 czerwca b. r. o godz. 2 popołudniu na rynku wobec licznie zebranej ludności na wyrobniku Janie Baliszu i jego żonie, donieśliśmy swego czasu obszernie w „Naprzodzie“. Sprawcą zbrodni był młody, 17 letni chłopak, czeladnik rzeźnicki Erazm Palka. Zbrodniarz pchnął nożem rzeźnickim Jana Balisza w okolicę serca, a gdy żona zamordowanego rzuciła się na pomoc mężowi, zadał jej Palka trzy pchnięcia, które spowodowały śmierć biednej kobiety.

Po dokonaniu zbrodni, której motywem były drobne sprzeczki, przechadzał się jeszcze morderca z okrwawionym i dymiącym się nożem po rynku... Dwaj policyanci miejscy obawiali się do niego przystąpić, aż wreszcie udało się żandarmom ująć Palkę i odstawić go do Krakowa.

Obecnie dowiadujemy się, że lekarze uznali Erazma Palkę umysłowo chorym i na podstawie tego orzeczenia uwolniono go z aresztu śledczego i przewieziono do zakładu krajowego w Kulparkowie pod Lwowem. Palka, który pozostawał w areszcie śledczym krajowego sądu karnego w Krakowie, był tam uważany za symulanta, albowiem już przedtem odbywał tamże karę aresztu, nie zdradzając żadnego zboczenia. Za symulacyą przemawiała nadto ta okoliczność, iż obłęd rzekomy Palki nie czynił go wcale niebezpiecznym dla współwięźniów, objawiał się jedynie zbytnią, i jak na pobyt w kryminale, nieusprawiedliwioną wesołością.

Rytualny bojkot piwny. O ciekawej walce, wybuchłej wśród żydów chrzanowskich, donoszą nam z Chrzanowa:

Oto ogół ludności żydowskiej postanowił zbojkotować propinatorów chrzanowskich Selingera i Kurza za to, że wyzyskują swoje stanowisko na niekorzyść ludności, podbijając w górę ceny trunków, a zwłaszcza piwa. Bezpośrednim powodem bojkotu był fakt, że Selinger i Kurz odmówili datku na wybudowanie rytualnej łaźni w Chrzanowie. Gmina wyznaniowa wraz z rabinem postanowiła skutkiem tego zakazać wszystkim żydom picia piwa, sprzedawanego przez krnąbrnych propinatorów. Bojkotu tego przestrzegają wszyscy żydzi z niezwykłą solidarnością od blisko dwóch tygodni.

Bojkot ten ma trwać tak długo, aż propinatorzy nie zniżą cen piwa okocimskiego z 11 ct. na 9 ct. od półlitrowej szklanki. Oprócz tego muszą złożyć pewną kwotę (podobno 2.000 złr.) na budowę łaźni. Jak się dowiadujemy, ponoszą propinatorzy skutkiem tego oryginalnego bojkotu wielkie straty.

Śmierć od pioruna czy zbrodnia? Z N. Sącza piszą nam: Dnia 2 bm. popołudniu szalała tu straszna burza. Piorun uderzył w kilka miejsc. O godzinie 8 wieczorem przywieziono z Falkowej młodego robotnika z Męciny, który pracował w tamtejszych kamieniołomach. Woźnica, który go przywiózł, opowiada, że znalazło go na drodze dwóch ludzi, zapewniających, że owego robotnika zabił piorun. Czy opowiadanie to jest prawdziwem, niewiadomo. Zmarły był oblany krwią i miał ranę na skroniach. Nadto miał koszulę podartą w strzępy.

Powyższe szczegóły nasuwają podejrzenie, że śmierć nastąpiła nie od pioruna, lecz skutkiem zbrodni.

Na razie spisano protokół w policyi i skonstatowano śmierć. Śledztwo sądowe powinno wyświetlić prawdę.

Tow. Jan Ochmański otworzył przy ul. Sławkowskiej l. 14 pracownię obuwia. Towarzysz Ochmański przebywał, dla wydoskonalenia się w zawodzie, za granicą. W Wiedniu ukończył kurs fachowy przy c. k. muzeum przemysłowem.

Ruch wyborczy.

Nadużycia wyborcze. „Nowa Reforma“ donosi z N. Sącza, że d. 2 bm. zwołano wszystkich wójtów i pisarzy gminnych do gmachu starostwa. Urzędnicy i dyurniści starostwa przeglądali listy wyborcze, uzupełniając je różnemi poprawkami. Następnie pouczali zebranych, jak mają przygotowywać się do prawyborów i agitować za wyborcami. Termin prawyborów wyznaczono od d. 11 bm. do 22 bm., chociaż wedle ustawy mają być pierwej listy wyborcze wyłożone w gminach z prawem wnoszenia reklamacyj do dni ośmiu.

Afera Zuckra-Giżowskiego.

Dzienniki lwowskie publikują następujące oświadczenie, podpisane przez posłów Karola Dzieduszyckiego i Eugeniusza Abrahamowicza:

„Z polecenia prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, udaliśmy się do posła Daszyńskiego z prośbą o podanie tych faktów, na podstawie których poczynił poseł Daszyński w Izbie poselskiej w formie ogólnikowej zarzuty p. Giżowskiemu. Pan Daszyński oświadczył nam, że opierał swoje zarzuty na wiadomości, podanej w dzienniku „Naprzód“, że konkretnych faktów na razie podać nie może, że posiada wprawdzie zebrany odnośny materyał, lecz nie ma go pod ręką w Wiedniu, ale w Krakowie, że w czasie Zielonych Świąt będzie w Krakowie i wówczas stamtąd przywiezie te materyały i nam ich udzieli. Po Zielonych Świętach udaliśmy się ponownie do p. Daszyńskiego, który nam oświadczył, iż był wprawdzie w Krakowie, lecz tak

był zajęty polityczną działalnością, iż nie miał czasu zebrać materyałów odnośnych, ale je nam wkrótce zakomunikuje. — Do chwili odroczenia Rady państwa i wyjazdu naszego z Wiednia, ani dotąd, poseł Daszyński do nas się nie zgłosił. — Podp. *Eugeniusz Abrahamowicz, Karol Dzieduszycki*".

W odpowiedzi na powyższy komunikat stwierdzamy przedewszystkiem, że poseł Daszyński po Zielonych Świętach udawał się dwukrotnie do p. E. Abrahamowicza, podając mu część zarzutów przeciw p. Zuckrowi-Giżowskiemu i zastrzegając sobie, że dalsze przytoczy w późniejszym terminie. Żądanie, aby poseł Daszyński sam się zgłaszał do pp. Abrahamowicza i Dziedu szyckiego, jest śmiesznem i pretensyonalnem wobec tego, że panowie ci nie raczyli go wezwać na żadne posiedzenie „komisyi moralności" i ogłosili rehabilitacyę mimo ciężkich zarzutów, które były im już znane. Gdyby obaj ci panowie chcieli na seryo przeprowadzić śledztwo, mogliby sami się zgłosić do posła Daszyńskiego i wezwać go jako stronę do owego sądu polubownego, jak to jest przyjętem w całym świecie.

Zaznaczamy także, że w kilka dni po owej osławionej rehabilitacyi p. Zuckra-Giżowskiego, dokonanej przez Koło polskie, ukazał się w „Naprzodzie" artykuł, wytaczający w dalszym ciągu cały szereg ciężkich zarzutów przeciw p. Giżowskiemu.

Zapowiadamy również nową seryę faktów o p. Zuckrze-Giżowskim, które opublikujemy we właściwym czasie.

Telegraf i telefon.

Sprawa obrotu mlewem.

Praga, 5 sierpnia. Ministerstwo rolnictwa wystosowało do stowarzyszenia czesko-morawskich młynarzy kwestyonaryusz, w którym uprasza stowarzyszenie o danie opinii: co pożytecznem byłoby dla młynarstwa w Austryi, czy dalszy zakaz obrotu mlewem z Węgrami, czy też ponowne wprowadzenie go.

Proces o „tajne stowarzyszenia".

Poznań, 5 sierpnia. Proces o tajne związki przeciw gimnazyastom toczyć się będzie na początku września br. Oskarżonych będą bronili adwokaci: Szuman, z Torunia, Wyczyński z Brodnicy, Nawrocki z Chełmna, Karpiński z Gniezna, oraz Chrzanowski z Poznania.

Budżet na rok 1902.

Wiedeń, 5 sierpnia. Ministerstwo finansów otrzymało już od wszystkich ministerstw z wyjątkiem jednego, preliminarze na rok 1902. Definitywny budżet ustalony będzie w październiku, po skończeniu narad z każdem poszczególnem ministerstwem co do jego preliminarza.

Policyanci mordercami.

Budapeszt, 5 sierpnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Kolosvaru (Clausenburg) w sprawie znanego morderstwa i ekscesów, popełnionych przed kilku dniami przez dwóch policyantów: Rada miejska w Kolosvarze uchwaliła rezolucyę, domagającą się ukarania winnych. Równocześnie odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem przyjęto rezolucyę, protestującą przeciw gwałtom, popełnianym przez policyę. Tego samego dnia o godz. 1 w południe przed cyrkiem przyszło do ponownego starcia między ludnością cywilną a policyantami. Mianowicie, gdy policyant pokłócił się z pewnym przechodniem, tłum otoczył policyanta i chciał go zlynchować. Nadbiegł mu na pomoc drugi policyant i obaj, dobywszy szabel, ranili kilku przechodniów, poczem schronili się do ratusza. Tłum uderzył na ratusz, usiłująch wtargnąć do środka. Nadbiegło jednak wojsko, które przywróciło spokój.

Choroba cesarzowej niemieckiej.

Kronberg, 5 sierpnia. Była cesarzowa niemiecka, wdowa po zmarłym cesarzu Fryderyku, zachorowała. Stan jej budzi poważne obawy. Cesarz Wilhelm, cesarzowa i arcyksiąże przybyli do Kronberg.

Wzlot balonem.

Paryż, 5 sierpnia. Dziś rano miał się tu wznieść balonem Santos Dumont. Na wzlot ten wyznaczoną była przez pewnego francuskiego przemysłowca nagroda w kwocie 100.000 fr. Już wcześnie zrana zebrały się tłumy publiczności, oczekując na wzniesienie się balonu. Ponieważ jednak powietrze było dżdżyste, przeto musiano wzlot odłożyć na inny pogodny dzień.

Wyrok w sprawie „Figara".

Paryż, 5 lipca. Sąd handlowy odroczył wyrok w pięciu wytoczonych w sprawie „Figara" procesach na czas nieograniczony.

Generalny strejk górników francuskich.

Paryż, 5 sierpnia. Agencya Hawasa donosi z St. Etienne: Zjednoczenie górników francuskich wystosowało do wszystkich członków towarzystwa we Francyi odezwę, wzywającą ich, aby głosowali za rozpoczęciem powszechnego strejku z dniem 1 listopada br. w razie, gdyby do tego czasu górnicy nie uzyskali 8-godzinnego czasu pracy, ubezpieczenia na starość i ustanowienia minimalnej płacy robotników.

Wybory do skupczyny.

Belgrad, 5 sierpnia. Wedle znanych dotychczas rezultatów wyborów do skupczyny wybranych zostało 88 zwolenników rządu, między nimi 76 radykałów różnych odcieni.

Strejk w fabrykach stali w Ameryce.

Pittsburg, 5 sierpnia. Tutejszy związek fabrykantów otrzymał od generalnej agencyi w Nowym Jorku wezwanie, by nieulegał żądaniom strejkujących i by przeprowadził zasadę bezwzględnego rugowania z fabryk robotników, należących do związku zawodowego. Wezwanie to kończy się zapewnieniem, że stowarzyszenie fabrykantów uczyni wszystko, co możliwe, w celu zwalczania strejku.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 5 sierpnia. „Times" donosi z Pekinu pod datą 2 bm.: Skutki wysłania tybetańskiej misyi do Petersburga dają się już odczuwać w gotowości Chin do rozpoczęcia na nowo układów w sprawie Mandżuryi. W razie rozpoczęcia się rokowań zachodzi obawa, iż plany ks. Uchtomskiego co do zaboru Mandżuryi wejdą w życie. Tymczasem Rosya rozwija już w Mandżuryi żywą działalność, popierana przez Lihungczanga. Syn Lihungczanga Lihingfung ma zostać posłem chińskim w Rosyi, aby dalej prowadził politykę swego ojca.

Tientsin, 5 sierpnia. Utrzymuje się tu wiadomość, iż Francya zamyśla wybudować kolej z Paotingfu do Tientsinu, bez względu na to, czy Chiny zgodzą się na to, czy nie.

„Naprzód"

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		w Niemczech: kwartalnie 7 marek.	
		w innych krajach: kwartalnie 10 franków.	

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka L. 15** — Telefon nr. 396.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa", Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. indLego 10, I. p., do K. Nachera.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaszanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).